

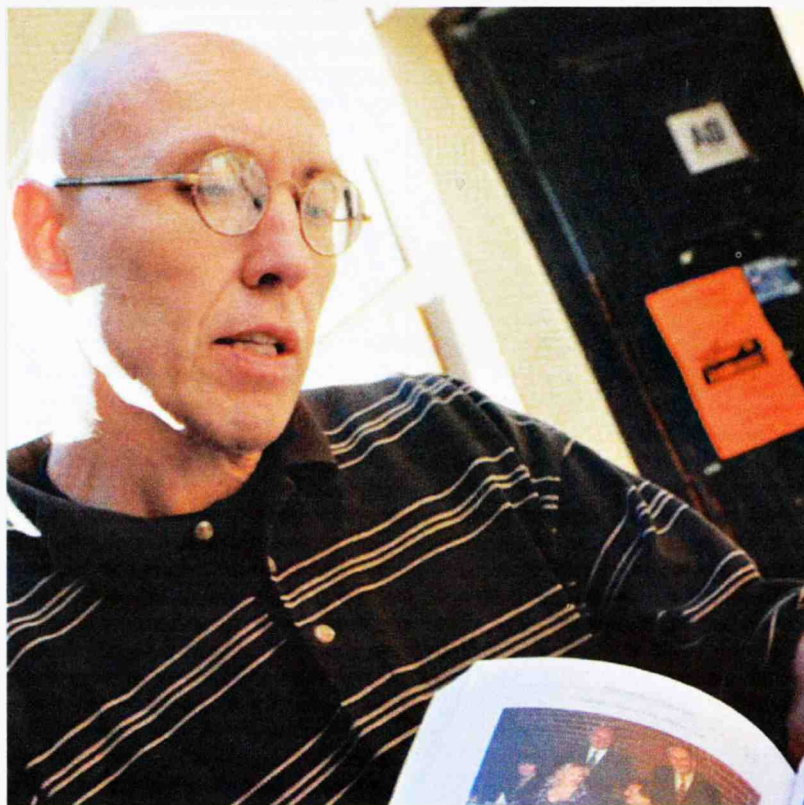
Czego Ajzyk nie wyśnił, a znalazł u siebie w domu

Z **Tomaszem Pietrasiewiczem**, dyrektorem i twórcą Ośrodka Brama Grodzka-Teatr NN, rozmawia Sylwia Hejno

Co Pana popchnęło do trwającego już 20 lat procesu przywracania pamięci o dawnym, wielokulturowym, polsko-żydowskim Lublinie? Byłem kiedyś kompletnym ignorantem w sprawach żydowskich. Nie wiedziałem, że tutaj mieszkali Żydzi. Kompletnie nie łączyłem tego, co się działo na Majdanku z tym, że ci wszyscy ludzie przecież żyli w naszym mieście. W latach 90. żywa była debata o stosunkach polsko-żydowskich, ale ona kompletnie nie schodziła na poziom miasta. To prof. Władysław Panas mi powiedział: „Stuchaj, tu była dzielnica żydowska”. Pomyślałem sobie, że to nienormalne, że mieszkam tu od tylu lat, że chodziłem do różnych szkół, potem wreszcie pracowałem w Bramie Grodzkiej i nikt mi o tym nie wspominał. Poczuję, że muszę sobie odpowiedzieć na pytanie co zrobię z tą wiedzą – czy stworzę instytucję kultury, która będzie realizować jakiś fajny program, czy chcę wziąć odpowiedzialność za to, że trafiłem do tego konkretnego miejsca.

Na początku uciekł Pan z Teatrem NN z Bramy Grodzkiej do Lubelskiego Centrum Kultury. Potem Pan wrócił, dlaczego?

Jest taka przypowieść o Żydzie Ajzyku, któremu przyśniło się, że pod mostem w Pradze leży ukryty skarb. Oczywiście pojechał go szukać. Na miejscu wszystko się zgadzało, było dokładnie tak, jak w jego śnie. Z tym tylko, że po moście nieustannie chodził w tę i z powrotem strażnik. Widzi, że jakiś Żyd dziwnie się zachowuje, więc pyta go, o co chodzi? „Przyjechałem z Krakowa, bo śniło mi się, że leży tu skarb” – mówi Ajzyk, a strażnik śmieje się: „Gdybym wierzył we wszystkie moje sny, to musiałbym jechać do Krakowa, bo śniło mi się, że w jednym z mieszkań w piecu stoi garnek pełen złotych monet”. Ajzyk podziękował, wrócił do domu i odnalazł skarb. Czasem można nie dostrzegać, że to, co piękne, dobre,



Tomasz Pietrasiewicz

„ Nawet w Muzeum Historii Miasta Lublina o Żydach nie było żadnej wzmianki, jakby nie byli częścią tej historii. Zaczęliśmy szukać na własną rękę... ”

ważne jest obok nas. Piękne, co? To taki mój morał z tej opowieści. I ja też musiałem odejść z Bramy, żeby do niej wrócić. Skarb był cały czas tutaj.

Co ma wspólnego Brama Grodzka z mrocznym filmem „Gabinet doktora Caligari”? Użył Pan kiedyś takiego porównania.

Wiele. Gdy oglądałem te dawne filmy z mroczną scenografią o potamanej geometrii, to Stare Miasto i Brama, zwłaszcza w półmroku, ze wszystkimi swoimi zaułkami właśnie coś takiego mi przypominała. Oczywiście dziś tak mi się Brama nie kojarzy – widzę normalne, cywilizowane miejsce. Kiedyś, gdy użyłem tego porównania, była tu prawdziwa ruina, taka romantyczna kupa gruzu, która wywoływała

zachwyt jak ktoś przyszedł na pięć minut. Gdy na przykład w czasie przedstawienia kapąło przez dziurę w dachu, słyszałem: „Ale piękne efekty tutaj macie...” Z tym, że to żadne efekty, po prostu padała i woda wlewała się do środka. Trzeba było to wszystko uporządkować.

Co zostało w Panu z romantycznego buntu?

Życie zmieniło mój sposób patrzenia na świat. Wyrosłem z działań alternatywnych, opozycyjnych. „Hakowałem” system poprzez teatr, poprzez to, że założyłem wydawnictwo podziemne. Moi kumple się w tym czasie dorabiali, a ja miałem satysfakcję. Gdy „wszedłem” do Bramy Grodzkiej, okazało się, że mam sytuację o jaką mi chodziło – nie ma już komuny i jest wolny kraj, nikt nie przeszkadza. No i poczułem odpowiedzialność. Na początku były tutaj tylko mury, w których zaczęli już gnieździć się menele, całe wyposażenie, począwszy od krzesel, zostało sfinansowane z pieniędzy Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej. W pewnym momencie pisanie wniosków było dla mnie ekscytujące jak gra w pokera. Byłem dumny, gdy taki wielki wniosek prze-

szedł, miałem poczucie, że dużo ode mnie zależy i że sprawdzam się jako dyrektor.

W jaki sposób Ośrodek zaczął gromadzić własne zbiory o Lublinie? Wyobrażałem sobie, że pójde choćby do biblioteki, a tam mi ktoś wskaże regalik z publikacjami i ikonografią. Niczego takiego jednak nie było! Nawet w Muzeum Historii Miasta Lublina o Żydach nie było nawet wzmianki, jakby nie byli częścią historii miasta. Szukaliśmy na własną rękę – zdjęć, dokumentów, opowieści... Jestem szczególnie dumny z programu „Historia mówiona”. Nagranie czyichś wspomnień wydaje się proste, ale trzeba wiedzieć jak to zrobić – żeby nie plątały się wątki, żeby osoba była skoncentrowana i umiała opowiedzieć swoją historię. W grę wchodzi cała metodologia. Szybko zrozumiałem, że potrzebne są świadectwa i dokumenty, a nie informacje z drugiej, czy trzeciej ręki. Wielu rzeczy uczyłem się w biegu, choćby tego, że nie wystarczy przyjąć od kogoś zdjęcia, że trzeba je opisać, skatalogować. Obecnie stare fotografie są w modzie – ciągle się słyszy o wystawach o starych Puławach, starym Hrubieszowie, starym Zamościu... Wtedy nikt w Polsce jeszcze takich rzeczy nie robił, a nas odwiedzały dzikie tłumy.

Dzisiaj w wirtualnym archiwum Ośrodka znajdziemy wszystko o Lublinie – od zdjęć nieistniejących ulic po modę doby Rzeczpospolitej Obojga Narodów. Dostęp do materiałów jest bezpłatny i można je bez kłopotu kopiować. W bibliotekach nie ma tak dobrze. To niedobrze dla bibliotek. Jako pierwsza instytucja kulturalna w Lublinie podpieliśmy się na stałe do internetu. Modem był bardzo zawodny. Szybko napisałem projekt, dostaliśmy unijne pieniądze i z Krakowskiego Przedmieścia przeciagnęliśmy nitkę aż do Bramy. Pamiętam, że nie było nawet uregulowań prawnych jak od strony formalnej załatwić taką fanaberię jak stałe łącze. Po latach, zupełnie mimowolnie, staliśmy się jedną z największych cyfrowych bibliotek w Polsce. Wszystkie materiały udostępniamy niekomercyjnie w celach edukacyjnych, przypominamy jedynie, kto jest ich autorem. A otwartość zasobów i wiara w uczciwość odbiorcy jest naszą zasadą działania.